

Powstanie 2011

20 sierpnia 2011

Wystarczyło, żeby minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski na swoim profilu w internecie nazwał Powstanie Warszawskie „katastrofą”, a wśród Polaków zawrzało. Pojawiły się głosy wspierające to zdanie, jak i stojące na przeciwnym stanowisku. Rozpoczęto kolejną odsłonę powstania – Powstanie 2011. „Prawda leży zazwyczaj pośrodku, najczęściej bez nagrobka”, napisał kiedyś Stanisław Jerzy Lec.

Z powstaniami polskimi jest pewien problem. Nie czcimy tych wygranych, ale permanentnie „zamęczamy” siebie i naród tymi, w których ponieśliśmy klęskę. Ocena Powstania Warszawskiego z 1944 r. jest bardzo trudna pod wieloma względami. Nie chcemy urazić bohaterów tamtych walk, a jednocześnie czasem cisną się na usta liczne pytania. Czy powstańcy byli tak odważni, czy tak szaleni, że rozpoczęli walki z Niemcami? Czy nie wiedzieli, ilu żołnierzy niemieckich liczy warszawski garnizon? Czy liczyli na szybkie wejście Armii Czerwonej? Czy Rząd Polski na Wychodźstwie zgodził się na rozpoczęcie walk? Czy ogromna cena, jaką zapłacili mieszkańcy Warszawy, jak i samo miasto, była tego warta?

Odpowiedzi jest jeszcze więcej niż pytań. Niektóre wynikają z wyniesionego z dzieciństwa przekonania o bohaterach Warszawy. Niektóre są bardziej merytoryczne, odwołujące się do dokumentów i faktów historycznych. Niektóre mają w sobie okrucieństwa obawy o moralne prawo do oceny tamtych czasów i działań.

LEKCJE HISTORII

Na lekcjach historii już w szkole podstawowej uczymy się, że Powstanie Warszawskie z 1944 r. było jednym z najbardziej znanych na świecie wydarzeń II wojny światowej. Młodych Polaków utwierdza się w przekonaniu, że powstanie było

potrzebne i mimo swej klęski było jednak moralnie wygrane. Pokazało naszą wyższość nad wrogiem oraz to, że Polacy mogą jeszcze walczyć i nigdy się nie poddali. Oficjalnie powstanie miało się rozpocząć 1 sierpnia 1944 o godzinie 17.00. Faktycznie już o 13.30 oddano pierwsze strzały w kierunku żołnierzy niemieckich. Był to „wypadek przy pracy” w momencie, kiedy na wyznaczone przez dowódców miejsca była zwożona nieliczna broń i przegrupowywali się żołnierze Armii Krajowej.

Główne walki rozpoczęły się jednak o wyznaczonym przez dowództwo czasie. Przyczyny powstania też są jasne – przynajmniej według lekcji historii. Z jednej strony mieliśmy militarny powód, czyli zbrojne uderzenie przeciwko Niemcom. Z drugiej strony był cel strategiczny – Armia Krajowa jako gospodarz wita wchodzące do Polski oddziały Armii Czerwonej.

Historycy piszą jednak o więcej niż wymienionych powyżej dwóch powodach. Otóż trzy osoby, które były niejako najważniejsze w rozgrywaniu powstania, miały zupełnie odmienne od siebie cele. Stanisław Mikołajczyk traktował Powstanie Warszawskie jako kartę przetargową w rozmowach z Rosjanami.

Tadeusz Bór-Komorowski, który wydał rozkaz rozpoczęcia powstania, w nim samym widział szanse na stworzenie suwerennej enklawy niezależnej od Rosjan, a popieranej przez Anglików. Leopold Okulicki prawdopodobnie nigdy nie wierzył w sukces militarny powstania. Miał jedynie nadzieję, że przez ogrom zniszczeń i strat wpłynie ono w jakiś sposób na opinię światową, co pozwoli zmienić decyzje, które zapadły już wcześniej w Teheranie.

Z osobą Stanisława Mikołajczyka wiąże się też pewna kontrowersja. Mikołajczyk poinformował przywódców Armii Krajowej o pełnej akceptacji ich decyzji o wybuchu powstania przez rząd polski w Londynie. Dużo później okazało się, że rząd zaakceptował rozpoczęcie powstania dopiero po fakcie. Do tej pory pozostaje niejasne, dlaczego Mikołajczyk zdecydował się na taki krok. Polski Rząd na Wychodźstwie nie chciał

rozpocząć powstania ze względu na uzasadnione obawy o ludność cywilną Warszawy.

W momencie wybuchu powstania niemiecki garnizon w mieście liczył około 20 tys. uzbrojonych po zęby żołnierzy. Było to zarówno regularne wojsko, jak i liczne uzbrojone formacje policyjne, które faktycznie były formacjami militarnymi. Naprzeciw Niemcom 1 sierpnia stanęło około 2,5 tys. słabo uzbrojonych powstańców, żołnierzy AK. Podaje się, że w sumie w całym powstaniu po stronie polskiej uczestniczyło od 25 do 28 tys. żołnierzy.

Niemcy od momentu rozpoczęcia powstania nastawieni byli na totalną zagładę zarówno miasta, jak i jego mieszkańców. Wedle rozkazu Hitlera miasto niszczone, a jego mieszkańców mordowano. W pierwszych pięciu dniach powstania Niemcy wykazywali się szczególnym okrucieństwem.

Dokonywano gwałtów, grabieży i masowych rozstrzeliwań. Dopiero 5 sierpnia, po przybyciu nowego niemieckiego dowódcy Ericha von dem Bacha-Żelewskiego, sytuacja trochę się poprawiła. Ten wywodzący się ze szlachty kaszubskiej esesman szybko ukrócił niektóre działania niemieckich żołnierzy wobec ludności cywilnej, jednak nie z pobudek humanitarnych. Stwierdził, że żołnierzom zbyt dużo czasu zajmują grabieże i gwałty, przez co są mało efektywni w swojej pracy. Wprowadził zatem kilka „udogodnień”, rozkazując na przykład, aby nie zabijać kobiet i dzieci poniżej określonego wieku, a tylko przedstawicieli płci męskiej. Zabijani byli nawet czternastolatki.

Powstanie załamało się bardzo szybko. Niemcy, używając wszelkiego możliwego sprzętu wojennego, systematycznie niszczyli Warszawę, dokonując nalotów, wystrzeliwując rakiety w stronę miasta czy używając ciężkich moździerzy. Jednym z takich „wynalazków” był moździerz „Karl”, który co siedem minut wystrzeliwał pociski o wadze 1,5 tony, mogące z powodzeniem burzyć całe kamienice.

Powstanie trwało ponad dwa miesiące. Było zaplanowane na dwa dni. Jednak już pierwszego dnia było wiadomo, że nie uda się zdobyć żadnych z zaplanowanych celów wojskowych. Niejasna pozostaje też sprawa uzbrojenia i liczby żołnierzy AK, którzy uczestniczyli w walkach w Warszawie. Wedle historyków duża część broni, którą prawdopodobnie dysponowało dowództwo AK, nigdy nie została wykorzystana. Część z przygotowanego uzbrojenia została wywieziona na rozkaz Komorowskiego poza miasto. Część była pochowana w magazynach, które nie były dostępne dla powstańców, ponieważ znajdowały się po stronie niemieckiej. Poza tym zmobilizowanych, według dokumentów AK, było prawie 40 tys. żołnierzy. Do walki przystąpiła spontanicznie przyłączali się do walczących powstańców, w tym wielu cudzoziemców, którzy przebywali w Warszawie. Te wszystkie, wydawałoby się, drobne aspekty mogą wskazywać na to, że Powstanie Warszawskie było słabo przygotowane.

NIE TYLKO KOLUMBOWIE

Z wielu przekazów i wspomnień mieszkańców Warszawy i uczestników powstania, którym udało się je przeżyć, wyłania się czasem ponury obraz samych powstańców. Nauczyliśmy się, że powstaniec równa się bohater. Profesor Paweł Wieczorkiewicz pisze wprost: „Polacy są współwinni tragedii Warszawy w 1944 r. przez swoją polityczną głupotę”. W wywiadzie dla „Życia Warszawy” z 2005 r. powiedział: „Najwyżsi oficerowie w Komendzie Głównej AK byli dość kiepskimi wojskowymi. Ci ludzie mieli opinię kiepskich fachowców i to jeszcze sprzed wojny”.

Przeciwnicy wybuchu powstania przytaczają różne przykłady. Zwracają uwagę na to, że ogromną część mieszkańców Warszawy powstanie zaskoczyło na ulicy. Wracających z pracy, załatwiających jakieś sprawy na mieście. Ogromnej części nie było dane powrócić już do domów ani w jakikolwiek sposób nie dano czasu na ewakuację. Względy są oczywiste, jednak trzeba pamiętać, że były to często wielkie osobiste tragedie. Jak wspomina Jan Sidorowicz, który miał 10 lat w momencie wybuchu powstania: „Na tym skrawku miasta, oswobodzonym od Niemców,

mimo że pociski spadały na głowę, panowała niepowtarzalna atmosfera jakiejś euforii. Wisiały polskie flagi, działały różne polskie organizacje, kolportowano prasę powstańczą. Niestety ten nastrój euforii powoli gasł, w miarę jak na podwórku przybywało mogił, a domy zamieniały się w sterty gruzów. Po powstaniu dowiedziałem się, że z atakującego Szucha dywizjonu Jeleń na 98 żołnierzy ocalało jedynie siedmiu”.

Taki widok musiał być dodatkowo frustrujący dla przyglądających się walkom warszawiaków. Nie zawsze podczas powstania jego żołnierze zachowywali się „rycersko”. Z jednej strony znajdowała się bowiem głodująca część mieszkańców, a z drugiej spotkać można było bawiących się niektórych powstańców, którym jedzenia i wody nie brakowało. W literaturze można znaleźć opisy wydzielania na „polskich skrawkach Warszawy” wody pitnej. Stały zazwyczaj trzy kolejki. Zwyczajni mieszkańcy, wojskowi i w trzeciej grupie obsługa punktów szpitalnych i opatrunkowych. Kolejność wydawania wody była odwrotna do podanej przed chwilą, zdarzało się też, że żołnierze pilnujący studni przepuszczali bez kolejki swoich znajomych czy też na przykład kobiety, które im się podobały.

Powstańcy byli podatni również na wkradanie się w ich szeregi tzw. elementu. Częste były kradzieże i rozboje na mieszkańcach Warszawy, dokonywane przez Polaków, często uczestników walk. Ze wspomnień wyłania się czasem swoisty makabryczny obraz bawiących się w ruinach niektórych oddziałów powstańczych – przy suto zastawionych stołach i przy alkoholu, podczas gdy większość mieszkańców umierała z głodu.

Jakby nie było, straty i poświęcenie Polaków są nie do przecenienia i nie podlegają żadnej ocenie. Wszystkim ofiarom powstania należy się szacunek. Ginęli przecież za Polskę, nawet jeśli umierali w beznadziejnej walce.

Historycy wskazują na jeszcze jeden aspekt powstania. Podczas trwającego bombardowania i niszczenia tkanki miejskiej prawdopodobnie spaliło się mnóstwo archiwów czy bezcennych

dzieł sztuki – nie do odtworzenia.

Powstanie spowodowało też, że zaniknęła na razie bezpowrotnie wielkomiejskość stolicy, mierzona rangą Paryża. Z nowoczesnego i modnego europejskiego miasta pozostała kupa wypalonych gruzów.

TYMCZASEM W LONDYNIE

Rząd na Wychodźstwie najwyraźniej miał problem z ogarnięciem Powstania Warszawskiego. Samo powstanie wywołało pewne zniecierpliwienie wśród Aliantów i niektórzy przekonują, że właśnie jego wybuch spowodował, iż Roosevelt dał wolną rękę Stalinowi na Wschodzie. Nieoczekiwanie wybuch powstania spowodował także, że rząd był niemal izolowany na arenie międzynarodowej. Warszawiacy zaś do dzisiaj wspominają, że zamiast wsparcia moralnego polskie radio nadające z Anglii permanentnie grało pieśń „Z dymem pożarów...”, co wcale nie było zbyt budujące dla mieszkańców. Równie frustrujące były efekty zrzutów dokonywanych przez polskich pilotów na sprzęcie Aliantów. Niestety, większość wpadała w ręce Niemców.

Sam oddźwięk polityczny i społeczny na arenie międzynarodowej był znikomy. Do dzisiaj większość międzynarodowa myli Powstanie Warszawskie z Powstaniem Żydowskim w getcie warszawskim.

To są fakty, z którymi trudno dyskutować, a które pokazują, że zarówno zarząd główny AK, jak i rząd w Londynie miały dosyć kiepskie rozeznanie polityczne. Powstanie Warszawskie stało się natomiast symbolem. Bardzo polskim symbolem. Tylko polskim.

EPILOG

Możemy roztrząsać to, czy powstanie miało sens, czy nie. Na pewno pod względem materialnym wiązało się ono z dużą stratą. Straty ludzkie są niepoliczalne. Być może w umysłach większości walczących dominowały determinacja i strach przed

dostaniem się pod kolejną okupację, w momencie gdy dopiero co pozbyto się jednej. Czy mamy moralne prawo do tego, żeby to oceniać?

Dobrym podsumowaniem jest fragment listu wysłanego w 1944 r. przez Georga Orwella do jednej z gazet brytyjskich: „Chciałem zaprotestować przeciwko tchórzliwemu nastawieniu do powstania w Warszawie brytyjskiej prasy (...). Generalnie zostało stworzone wrażenie, że Polacy zasługują na klęskę, nawet jeżeli robią dokładnie to, do czego nawołują ich alianckie rozgłoszenie w ostatnich latach (...). To jest moje przesłanie skierowane do lewicowych dziennikarzy i generalnie do całej inteligencji. Pamiętajcie, że każdy z was zapłaci za swoją nieszczerłość i tchórzostwo. Nawet nie myślcie, że przez lata będziecie służalczo lizać buty sowieckiego reżimu i nagle znowu powrócicie do duchowej godności”. Słowa te pokazują, że już wtedy ocena powstania była kontrowersyjna. Życie pokazuje, że problem z interpretacją słuszności powstania będzie powracał jeszcze przez długie lata.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)